

Ifigenia znerwicowana

"I Ifigenia" w reż. Tomasza Bazana w Teatrze Nowym w Łodzi. Pisze Piotr Grobliński w portalu reymont.pl.



Ten spektakl wywoła sporo kontrowersji. Młody dramaturg Szczepan Orłowski napisał bardzo ciekawy tekst na motywach "Ifigenii w Aulidzie" Eurypidesa, a reżyser i tancerz Tomasz Bazan zrobił z niego teatralny fajerwerk. Nowoczesne w środkach wyrazu i estetyce przedstawienie pod nieco dziwnym tytułem "I Ifigenia" momentami hipnotyzuje widzów...

Historię Ifigenii znamy z greckiej mitologii. Córka Agamemnona i Klitajmestry ma zostać poświęcona w ofierze, by przełamać klątwę i umożliwić greckim okrętom wypłynięcie pod Troję. Jak to powiedzieć dziewczynie - tragizm królewskiej rodziny przedstawił Eurypides, Orłowski i Bazan próbują odnieść tę historię do sytuacji współczesnego człowieka. Z antycznego dramatu został jeden monolog, ale tryumf młodego dramaturga na tym między innymi polega, że niełatwo się zorientować, który. Orłowskiemu udało się zachować równowagę między uwspółcześnianiem a stylizacją, udało mu się też konsekwentnie przeprowadzić linię dramaturgiczną sztuki, mimo sklejanie jej z bardzo różnych tekstów (m.in. eseistyczne rozważania o biologicznych i duchowych aspektach śmierci).

Tak przygotowany tekst Tomasz Bazan zrealizował jak zdolny uczeń Warlikowskiego (podobnie szeroka scena, filmowanie z ręki twarzą aktorów, duża autonomiczność poszczególnych scen), wzbogacając jego poetykę elementami teatru tańca - w programie powołuje się na Pinę Bausch i jej artystyczne credo: Nie interesuje mnie to, jak ludzie się poruszają, ale co nimi porusza. Sam pojawia się przed publicznością w dwóch scenach, które tworzą kompozycyjną kłamrę. Gra (tańczy)... no właśnie: kogo? Reżysera? Śmierć? Duszę Ifigenii? W obu bardzo mocnych obrazach widzimy na scenie przemoc, bynajmniej nie symboliczną, stopniowo narastającą do poziomu trudno akceptowalnego dla co wrażliwszych widzów. A może chodziło o sprowokowanie nas do interwencji? Przynajmniej na premierze nikt się nie odważył poprosić o mniej brutalne traktowanie aktora, któremu od kolejnych upadków zaczyna lecieć krew. Prawdziwa.

Te dwa pojedynki można było zaplanować dzięki kontrowersyjnej decyzji obsadzenia w roli Ifigenii Piotra Trojana (choć Ifigenię gra mężczyzna, to używa żeńskich form gramatycznych). Zapewne aktorce trudno byłoby brutalnie przepychać się ze swoim upostaciowanym losem. Co jeszcze zadecydowało o takiej obsadzie? Być może chęć pokazania Ifigenii jako dziecka (nie przypadkiem ten rzeczownik jest rodzaju nijakiego), być może chodzi o sugerowany w programie motyw androgyna (człowieka w ogóle). A może chodziło o podtekst homoerotyczny - jak ten Ifigenia pięknie i kusząco przechadza się w tych krótkich, obcisłych spodenkach. Jak by nie było, decyzja była o tyle słuszna, że Piotr Trojan zagrał Ifigenię fantastycznie. Sepłeniąc, poruszając się w jakiejś nerwowej blokadzie ruchów, łącząc naiwność z dochodzącą powoli do głosu złośliwością i ironią, stworzył postać, która zaczyna coraz więcej rozumieć ze swojego tragicznego losu, która przedziera się przez kłamstwo do wyzwalającej w jakimś sensie prawdy.

"I Ifigenia" to spektakl pod wieloma względami wybitny lub bardzo dobry (role Trojana i Mirosławy Olbińskiej, warstwa plastyczna, sceny tańca, tekst), ale posiadający w swej strukturze także dużo słabsze ogniwa, np. scena prowadzenia za brodę Klitajmestry przez Agamemnona (Sławomir Sulej), w której para aktorów nie gra ze sobą, a ruch nie odpowiada wypowiedzanym słowom. Trudno też zaakceptować robienie aktorom zdjęć polaroidem, przyklejanie ich do ściany, filmowanie tych zdjęć kamerą i rzucanie na ścianę. To już przesada, technologiczno-teatralna grafomania. Czemu miałyby to służyć i co znaczyć? Że dzisiaj medialne zapośredniczenie fałszuje rzeczywistość? Banał poniżej poziomu świetnego w sumie przedstawienia.

"Ifigenia znerwicowana"
Piotr Grobliński
www.reymont.pl
19-01-2012

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego